

1. Książka(i) dla Pana najważniejsza(e), to...

Nie lubię list rankingowych w literaturze, bo pachnie mi to sportem albo giełdą, a literatura, tak jak ją rozumiem, nie jest ani ściganiem się, ani pokazem przedsiębiorczości, ani ścieżką kariery, a współlistnieniem i współrozmową. „Forbes” ze swoimi listami najbogatszych i najbardziej wpływowych niech się trzyma od niej daleko. Książki nigdy nie wędrują samopas, znaczą dopiero w powiązaniu z innymi książkami. Istotność pewnej konkretnej lektury zależy od książek, które przeczytaliśmy wcześniej i które przeczytamy później. Najważniejszość książki jest więc czymś względnym, i zmiennym, i niedefiniowalnym, i powiem, że mi się to bardzo podoba.

2. Jakie lektury były dla Pana w ostatnim czasie szczególnie istotne?

W ostatnich latach największe wrażenie zrobiły na mnie książki Justyny Bargielskiej, zarówno proza, jak i wiersze: tomy *Dating Sessions*, *China Shipping*, *Dwa fiaty*, *Bach for my Baby* oraz proza *Obsoletki* i *Małe lisy*, a także – może to niektórych zaskoczy – jej wywiady, które w przypadku tej autorki są kolejnym gatunkiem jej fascynującego pisarstwa. Wydaje mi się, że od lat nikt w polskiej literaturze nie wypracował sobie tak bardzo własnego, rozpoznawalnego głosu, który jest jednocześnie głosem współczesnym, to znaczy, wyrastającym z tego, czym dziś jest i czym bywa polszczyzna. W wymienionych książkach słychać i język Bargielskiej, i język polski naszych czasów, to rzadkie połączenie języka prywatnego z publicznym, które faktycznie znosi tę niby oczywistą różnicę. Jest to przy tym język – może paradoksalnie? – podszyty muzycznością, na poziomie zdania i sekwencji zdań. Wydaje się, że Bargielska gada, plotkuje, bloguje, naśladuje język mediów, a jednocześnie temu demotycznemu materiałowi nadaje struktury z ducha muzyki poczęte. Jej twórczość to także jedyna wiarygodna, moim zdaniem, literatura otwierająca się, nienatrętnie i z poszanowaniem inaczej myślących, na wymiar, który nieprecyzyjnie nazwę sakralnym. Pisał o tym przenikliwie Aleksander Nawarecki, więc ja już tego wątku rozwijał nie będę, choć kusi.

3. Do jakich książek Pan powraca?

Najczęściej i najkonsekwentniej powracam do książek poetyckich, bo w istocie poezji wpisane jest powracanie i to w stopniu, w jakim nie znajdziemy go w innych gatunkach literatury. Poetów takich jak, na przykład, Eliot, Pessoa, Kawafis czy Stevens trzeba czytać w nieustających powrotach. Wracam teraz też do książek Tadeusza Różewicza, które, przyznaję, odstawiłem na półkę po paru ostatnich zbiorach. Powrót do jego wcześniejszych książek pozwala mi czytać z odpowiednim dystansem jego obecne wiersze, te błahe na pozór utwory

* Uniwersytet Łódzki, Instytut Anglistyki, Zakład Literatury i Kultury Brytyjskiej.

o spsiałej współczesności, które irytowały mnie swoją dezynwolturą i kaznodziejskim tonem; okazują się bowiem już nie tym, za co je miałem: publicystycznymi narzekaniami, ale wziętymi w cudzysłów tekstami tej właśnie kultury, z której sobie pokpiwają. To nie wiersze „o” podłej kulturze dzisiejszych czasów, a wiersze „z” tej kultury. Jej kameleonowe stworzenia. Zupełnie odmiennym przeżyciem są powroty do książek, ale w nowych przekładach. Uwielbiam czytać ponowione przekłady: n-tą *Alicję w Krainie Czarów*, drugiego Salingera, siódme bodaj *Jądro ciemności*. A zupełnie na świeżo jestem po lekturze – właśnie takiej nowej i powrotnej, dzięki nowemu przekładowi – wierszy Katullusa w tłumaczeniu Grzegorza Franczaka i Aleksandry Klęczar. Trudno opisać tę szczególną przyjemność, kiedy czyta się coś ponownie i po raz pierwszy zarazem. Kiedy znane frazy przedowidiańskiego legislatora poezji miłosnej brzmią inaczej niż je pamiętamy. Bo to już, na przykład, nie „kocham i nienawidzę”, ale „nienawidzę i pragnę”. Kto chciałby zobaczyć, jak współczesny może być antyk, niech jak najszybciej sięgnie po tę książkę.

4. Po jakie książki sięga Pan, by odpocząć?

Najczęściej są to teraz biografie. Sięgam po biografie pisarzy, muzyków, malarzy, polityków, których, skądinąd, znam, z którymi już się, skądinąd, żyłem, których obraz w sobie, również skądinąd, wytworzyłem. Są to więc takie odwiedziny u znajomych, nazwijmy to nawet kolacją u przyjaciół, ale – zaraz – jeśli to kolacja, to taka, na której znajomi odsłaniają nowe oblicza, ujawniają skrywane sekrety, przeistaczają się na naszych oczach, a my wychodzimy od kogoś innego, niż osoba, do której przyszliśmy. Czytałem więc w ten kolacyjny sposób biografie Miłosza, Kapuścińskiego, Nowosielskiego, ale także biografię Lennona czy Boba Dylana. Czytam też coraz częściej, i to dla czystej przyjemności, ten nieczysty gatunek, jakim jest powieść graficzna – coraz bardziej wyrafinowana, coraz bardziej zaskakująca.

5. Co poleciłby Pan do czytania na dni szare i smutne?

Na dni szare i smutne poleciłbym czytanie prognozy pogody, by się dowiedzieć, kiedy można oczekiwać przejaśnienia, żeby w porę wyprowadzić rower z garażu i pojechać na Zdrowie. Książki, które bym komukolwiek polecał, także te, o których tu mówiłem, unieważniają pogodę.

SUMMARY

Jerzy Jarniewicz

Questionnaire

In response to the questionnaire, Professor Jerzy Jarniewicz explains why it is impossible and pointless to choose the best or the most important book, discusses his fascination with Justyna Bargielska's writings, and talks about returning time and time again to (seemingly?) well-known works.